ROK III. Kwiecień 1922. Nr. 4.

ORLI LOT



MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P.T.K.



Święcone w Alwerni.

JAN WIKTOR.

Kapliczki i krzyże przydrożne.[1])

Nie wszystkie jednak zabytki zostały utrwalone. Pominięto kapliczki i krzyże przydrożne tak oryginalne, mające tyle uroku, tyle niewysłowionego sentymentu. Każdy patrzał na nie z podziwem i uwielbieniem, ale niestety ograniczono się tylko do słów szczerego zachwytu. Nikt nie pomyślał o ich ratowaniu. Matlakowski był przykuty chorobą do łoża. Pisał stygnącą ręką „między jednym krwotokiem a drugim". Każde słowo, każda litera, każda kreska to pulsy wzruszeń, to mozół przyspieszający zgon, każda chwila pracy była wykradziona śmierci. Ten wielki człowiek, gorący miłośnik, niezmordowany pracownik mógł opisać i zrysować tylko to, co go otaczało, poco mógł sięgnąć ręką, na co patrzał. Zdziałał bardzo wiele, on to był prometeuszem polskim, który ogień podhalański zniósł w serce Polski, ogień go-





Kapliczka i krzyż przydrożny na Spiszu.

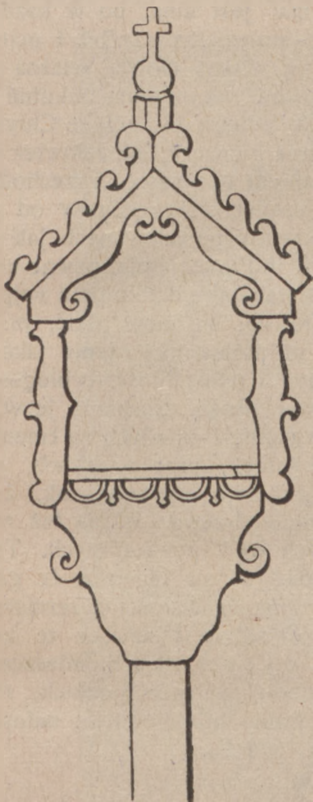
rzejący wiecznym płomieniem piękna. To co uczynił było ponad siły chorego człowieka. Gdyby mógł zwędrować Podhale, gdyby mu sił starczyło, to z pewnością opracowałby też kapliczki i krzyże. Choć do tej pracy powołani są artyści malarze.

Kapliczki i krzyże przydrożne nie mają szczęścia. Co roku giną niszczone, a niema nikogo, ktoby pozostałe ostatki ochraniał, nawoływał do ratunku, ktoby szczątki zebrał, zrysował i w ten sposób ocalił od zupełnej zagłady.

W niektórych okolicach istny szał niszczenia ogarnął, to też na wielkich połaciach Polski do rzadkości muzealnej należy krzyż i kapliczka oryginalna, na które patrzyliśmy w dzieciństwie, a których wieść żyje w pamięci. Zniszczone zostały przez ludzi nie umiejących szanować piękna, niedocenia-

[1]) Patrz w nrze 3 „Orlego Lotu" artykuł tegoż autora o zabytkach sztuki lud-

jących swoistej kultury. Ale na szczęście są pewne okolice, gdzie ruch niszczycielski nie przybrał wielkich rozmiarów, gdzie kultura tyrolska nie zabiła jeszcze wiekowej kultury ludu polskiego. Trwają one jako bezcenne klejnoty oprawione w czar pejzażu. Stoją wśród kobierców łąk, na skraju lasów, wśród drzew splatających ramiona w wiecznej modlitwie liści, stoją na polanach, przy drogach, w polu, w gajach, wogóle w miejscach najbardziej uroczych, które fantazja ludowa zaludnia legendą, obwiesza wieńcami pieśni, poezji, w miejscach gdzie usta i dusza szepcą modlitwę wzruszenia,



Kapliczka w Owieczce
w pow. sądeckim.



Kaplica w Maszkowicach
w pow. sądeckim.

uwielbienia i zachwytu. Niejednokrotnie są to zabytki stare, zgrzybiałe, dygotające pod najlżejszym powiewem, jak słowo wzruszonego człowieka, zmurszałe, pokryte mchem niby patyną. Wszystko tu, i kapliczka i drzewa i źródło, tworzą niewypowiedzianie piękną całość i sprawiają wielkie wrażenie. W te kapliczki, w te krzyże biły wichry, niszczył czas, ale jeszcze trwają ostatkiem sił, jeszcze wołają wszystkiemi cechami do duszy przechodnia, że stwarzał je poryw twórczy, poryw miłości i modlitewnego natchnienia. One żyją z przyrodą otaczającą, z przejawami wiosny, lata, jesieni, zimy, upo-

dobnione do krajobrazu, stały się jego duszą darzącą czarem, tak że trudno sobie wyobrazić pejzaż polski bez kapliczek, one tak nierozerwalnie zrosły się jak lipa przy modrzewiowym dworku, jak brzoza płacząca nad grobem, jak wszystko co dodaje uroku i piękna polskiej krainie.

Każdego musi zdziwić mnogość spotykanych typów, różnorodność odmian, ogromna oryginalność tak całości, poszczególnych części, jak też i ornament i wyraz. Niemal każda okolica ma swoje, właściwe typy, częstokroć jedna wieś ma kilka odrębnych rodzajów, często każda figurka jest inna, one są tak pełne wyrazu, treści, tak różne, tak odmienne, jak bogate są przejawy natchnień twórczych. Każda niemal jest inna, bo w każdej inny duch zamieszkał, inny twórca swe uczucia, uniesienia rzeźbił i ucieleśniał.

W różnych stronach Polski mają swoją własną mowę, własną symbolikę. Na Podlasiu krzyże bez napisów gdziebądź wznoszone, pokutne w swej prostej, surowej formie, a tak pełne wyrazu, potęgi, jak krzyże Chrystusowe dźwigane na barkach ludu polskiego, tak pełne rozpaczy, jak człowiek w męce skamieniały i wyciągający ramiona z wołaniem o pomstę. Przechodząc po ziemiach Rzeczypospolitej spotykamy przekształcenia, przemiany od pełnych prostoty, jakby w pokutnej włosienicy, do kraśnie pomalowanych jak rozkwitła łąka, to do pełnych ozdób. Kapliczkami lud upamiętniał pewne uroczyste chwile wsi, czy rodziny, więc dokładano starań, aby dzieło było najpiękniejsze, nie szczędzono sił i kosztów, aby nie dać się zawstydzić, przystępowano z namaszczeniem kiedy budowano w polu, obok domu jako dziękczynna ofiara za łaski, jako prośba o plony, o pomyślność, o błogosławieństwo, jako votum sercem składane na chwałę Bożą. Stawiano je w dniach wesela, radości, lub w godzinie żałoby, ku pamięci zmarłych na cmentarzach, to znów jakby modlitewne westchnienie w lasach, przy ścieżkach, przybite na dębach, na sosnach, które żywicą oblały i korą ogarnęły, tak, że krzyż stoi w zagłębieniu, niby serce bijące w ranie drzewa. Wiszą też na drzewach zasadzonych na mogiłach bezimiennych walk powstańczych. Tych nie tyka ręka ludzka, bo o tych relikwiach mówi święta legenda, że gdyby je naciąć, toby trysła żywa krew. Próchnieją, giną ze starości zczerniałe, obleczone w ubożuchną sukienczynę mchu. Wszędzie i zawsze te kapliczki i krzyże, czy na cmentarzach, czy we wsi, czy na rozstajach, mieszczą w sobie głęboką treść, one są jakby płaczem obolałych serc ludzkich, rozpaczą wyciągającą ramiona z wołaniem o zmiłowanie lub modlitwą radosną, podziękowaniem wniesionem w pokorze Panu nad Pany.



E. Z.

Niedziela palmowa u ludu.

Lud wiejski żyje innem zupełnie życiem, niż my. Żyje przedewszystkiem z naturą i natura też przemawia do niego w każdej porze roku a nawet o każdej godzinie dnia i nocy swym tajemniczym, pełnym czarów i dziwów językiem, który on po swojemu rozumie. Fantastyczność w życiu ludu odgrywa pierwszorzędną rolę.

We wszystkich prawie zdarzeniach, klęskach elementarnych i wypadkach rodzinnych odnosi się lud nie do przyczyn realnych, lecz urojonych,



Maik. — Powitanie wiosny na Śląsku Cieszyńskim.

w wyobraźni zrodzonych. Wierzenia też ludu, jego klechdy i opowieści mają tło niesłychanie fantastyczne, od ziemi i życia rzeczywistego oderwane.

Na wielu baśniach i przypowieściach głęboka religijność ludu wycisnęła swe mistyczne piętno, dając nam szereg prześlicznych legend, w których naiwna, prosta i szczera dusza ludu wznosi się na niedościgłe wyżyny i oczyma wiary zda się oglądać rzeczy, nigdy nie dojrzane przez „mędrca szkiełko i oko“!!

Poprzedzająca bezpośrednio wielki tydzień niedziela palmowa posiada niezwykły urok; zda się, że niesie z sobą zapach nowej wiosny. Bo też to już święto wiosenne. Kościół święci dnia tego najwcześniejsze dary odradzającej się przyrody — to, czem nasamprzód uśmiecha się zmartwychwstające życie ziemi. Błogosławi „palmy“, uwite z srebrzysto - białych bazi wierzbowych i lśniąco szarych kitek trzciny rzecznej. To też niedziela palmowa, czyli kwietnia, lubo nie posiada cechy święta uroczystego pierwszego rzędu, bywa na wsi solennie obchodzona; jest też dniem, do którego lud przywiązuje mnóstwo wierzeń i zwyczajów. Dotyczy ona przedewszystkiem owych „palm“, które w pewnych okolicach urastają do rozmiarów okazałych pęków, wchodzą w nie bowiem jeszcze tatarak, kłokaczyna i inne rośliny.

Gdy po nabożeństwie powrócą z niemi pasterze, którzy je zwykle niosą do kościoła, obchodzą nasamprzód dom trzy razy, uderzając palmą trzy razy o każdy węgieł, aby w domu nie było much i robactwa. Potem idą do stajni, gdzie palmą mieszają w żłobach, aby nie ukrywała się w nich choroba, szkodliwa bydłu, omiatają nią krowy, aby się ich nie chwytała zaraza; koniom ocierają nozdrza, aby żadnej choroby nie powąchały. Krzyżyki z palmy robione, umieszczone na kalenicy strzechy, chronią chatę od piorunów, a zatknięte na roli, odwracają od niej chmury gradowe. Palma, pozostawiona w oknie, odpędza złe duchy. Bazie wierzbowe, wchodzące w skład palmy, posiadają również zbawienne właściwości. W niektórych wsiach każdy z domowników połyka po jednej bazi od febry, po trzy zaś od bolu gardła. Dają je również bydłu z ziemniakami. W innych stronach rzucają bazie do zboża, które ma być wysiane. Bata zaś, którym palma była związana, używają pastrze przy pierwszem wygnaniu bydła na paszę. Utrzymują w niektórych okolicach, że pasterzy, wyganiających po raz pierwszy bydło, djabeł zaczepia, a strzelanie z bicza święconego odpędza go.

E. Z.

Baśnie ludowe o skarbach.

Z niedzielą kwietnią łączy się bardzo wiele baśni, a wszystkie prawie osnute na tle ukrytych w ziemi skarbów, strzeżonych pilnie przez djabły. Skarby te w ową niedzielę „zły“ przesusza do słońca, a sam, zostawiwszy je odkryte, musi iść do kościoła słuchać Ewangelji. Kto skarb taki napotka wśród pól, podczas nieobecności czarta, może brać pełnemi garściami srebro i złoto; gdy jednak czytanie Ewangelji w kościele skończy się, „zły“ powraca i na rok cały zamyka zazdrośnie zaklęte bogactwa. Najczęściej skarby te mają się znajdować w pobliżu rozstajnych dróg. Zdobycie ich i zatrzymanie nie przynosi jednakże szczęścia.

Pewien chłop w palmową niedzielę poszedł na miejsce, gdzie, według tradycyj wsiowych, miał się znajdować skarb zaczarowany, przyszedłszy, ukrył się, usiadł na kamieniu i zaczął odmawiać modlitwy. Niezadługo otworzyła się skała, wyskoczył z niej mały, czarny człowieczek, obejrzał się na wszystkie strony i pobiegł ku kościołowi. Wówczas chłop opuścił swą kryjówkę, wszedł do jaskini i nabrał pieniędzy. Wyszedłszy, ukrył się znowu, bo właśnie czarny już powracał. Gdy djabeł wszedł do skały i chłop zamierzał już kryjówkę opuścić, zatrzymał się jeszcze wystraszony, bo „zły“ znowu wy-

biegł, rozłożył skórę wołową i wyczytał z niej na głos, że wie, kto mu zabrał pieniądze. Chłop przestraszył się bardzo. Chciał już nawet oddać pieniądze, lecz pomyślał sobie, że djabeł zapewne nie wie, tylko tak go straszy — i nie oddał. Wkrótce „zły“ zniknął w owej jaskini a wieśniak wrócił do domu. W nocy przyśniło mu się, że czart przyszedł do niego i upominał się o zwrot skarbu, grożąc: „jeżeli mi pieniędzy nie oddasz, to nogę sobie utniesz i umrzesz“. Rano wyszedł przed chałupę, patrzy, a czarny siedzi na drabinie przystawionej do strzechy i na jawie już upomina się o swoje złoto. Pochwycił za siekierę, chcąc go zabić, lecz tak go oślepiło, że sam sobie nogę uciął, a djabeł tymczasem wpadł do izby, otworzył skrzynię i odebrał pieniądze.

Raz w niedzielę palmową pewna kobieta została w chacie sama z rocznem dziecięciem, gdy inni domownicy udali się do kościoła.



Zapusty w krakowskiem.

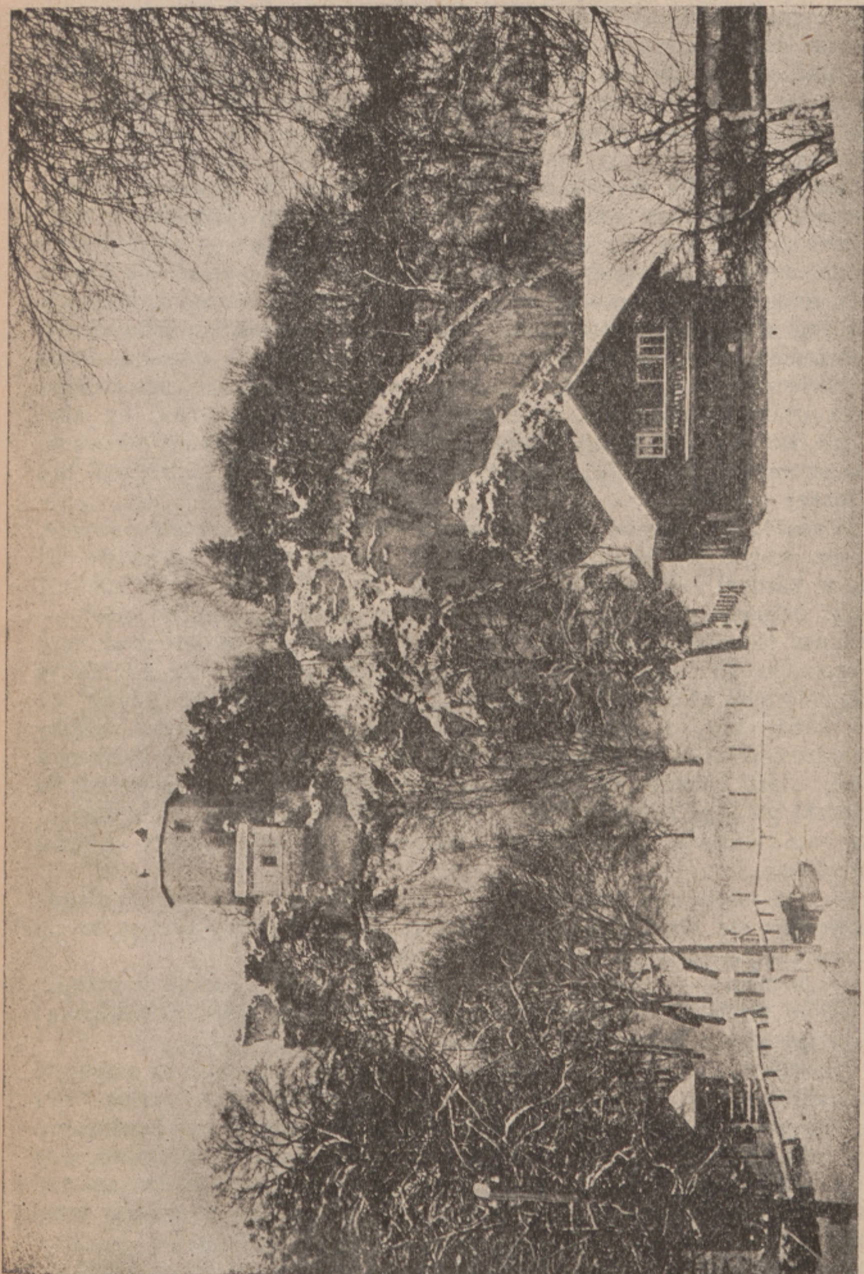
Dzień był prześliczny, wiosenny. Matka wzięła dziecko na rękę, dała mu jabłko czerwone, starannie od jesieni przechowywane w komorze i wyszła w pole. Naraz ujrzała otwartą jamę w ziemi a w niej lśniące w słońcu złote i srebrne pieniądze. Posadziwszy więc dziecko na zaczarowanych skarbach, jęła co tchu zgarniać do zapaski złoto, które wkrótce tak jej zaciężyło, że kobieta ze swą zdobyczą i dzieckiem powstać nie mogła. Zostawiła więc je na pieniądzach, a sama z uzbieranym skarbem pobiegła do domu. Gdy po chwili wróciła na to samo miejsce, okropny uderzył ją widok. Tam, gdzie dopiero co była otwarta jama ze złotem, zieleniła się murawa, nie zdradzając nigdzie śladu po skarbie zaklętym. Zamknęła się ziemia ze zło-

tem i z jej ukochanem dzieckiem. Daremnie długie miesiące z płaczem chodziła w to miejsce, które zrazu dało jej szczęście, zaspokajając żądzę posiadania pieniędzy, lecz stało się grobem dzieciątka. Dopiero po roku, gdy ze zabranych skarbów nic nie użyła dla siebie, lecz wszystko oddała ubogim, w niedzielę kwietnią, podczas sumy w kościele, ujrzała na odkrytej znowu kupie złota swe dziecię z czerwonem jabłkiem w rączkach, jak je przed rokiem odeszła. Nie ruszywszy już więc tym razem djabelskich skarbów, uszczęśliwiona, porwała dziecię i uniosła do chaty.

Dr. ROMAN GRODECKI. Dokończenie.

Z przygód narciarskich.

Przygotowania zabrały sporo czasu i dały nam sposobność przekonania się nawet bez termometru, że temperatura jest znacznie niższa od zera. Wreszcie asekurowany linką przez prezesa malarz-alpinista poszedł pierwszy rekognoskować teren zejściowy. Zejście jego zabrało kwadrans czasu, poczem usłyszeliśmy głos jego z dołu, że droga nie jest zbyt trudna, lecz zawiera jedną „ściankę“. Ta „ścianka“ odegrała fatalną rolę. Każdy z następnie schodzących schodził zbyt ostrożnie i powoli w obawie spadnięcia ze ścianki, tak, że gdy na mnie, jako na przedostatniego, nadeszła kolej, było już niemal zupełnie ciemno. Chwilkę przed zaczęciem schodzenia byłem już pewny, że wskutek prawie dwugodzinnego stania wyżej kolan w śniegu i przy silnym mrozie zamienię się w słup lodu i będę sterczał nad fatalną „ścianką“ ku wiecznej przestrodze dla narciarzy, chcących zjeżdżać do Doliny Małej Łąki. Zupełnie skostniały z zimna i bez czucia w palcach miałem przeprawiać się przez ową „ściankę“ po ciemku, z dwoma kijami narciarskimi, ponieważ każdy z schodzących miał znosić część przyborów. Nadto prezes, który pozostał ostatni, ubezpieczając wszystkich po kolei, przestrzegł mnie, bym zbytnio lince nie ufał, bo niema już sił w zmarzniętych dłoniach, by mnie należycie asekurować. Z rozpaczą rozmyślałem nad tem, czy, jeśli mi bezwładne ręce nie dopiszą, zdołam się utrzymać na lince siłą samych tylko zębów... Przeprawa była niedogodna, ale wcale nie trudna: „ścianki“ żadnej nie było, niepotrzebnie zbyt wiele respektu wzbudzała u poprzedników i... opóźniała pochód! Ale specjalnie zaimponował mi prezes, który ostatni, w zupełnej ciemności i asekurowany przezemnie i kolegę rolnika z dołu i tylko bardzo słabo, bodajże najszybciej i najpewniej przebył przeszkodę. Na naturalnych własnych saniach zjechaliśmy następnie do iskrzącej się w dole latarki, zapalonej przez Adę. Tu przypięliśmy szybko narty, ja zapaliłem swoją latarkę i rozpoczęliśmy dalszy zjazd — po nieznanych nam z zimy terenach. Niektórzy jechali już z wściekłością. Zwłaszcza cudów „bohaterstwa“ dokazywał Tadzio, który naturę mając niepohamowaną, nie mógł wytrzymać w wolnej jeździe za lub przed moją latarką, lecz mijając mnie w szalonym pędzie, rzucał się z odwagą w ciemności, gdzie go po chwili odnajdywałem, skłębionego w puszystym śniegu. Poczem znowu w poprzedniem tempie badał przedemną ciemności, których nie przenikała latarka. Tu i ówdzie padali inni,



Zamek w Ojcowie.

raz nawet posłyszałem westchnienie, jakie wydarło się w chwili upadku ze zmarzniętej piersi jednego z towarzyszy: „Boże!... czego to człowiek nie robi dla przyjemności!...“ Tylko prezes, który już przed zaczęciem zjazdu z przełęczy oświadczył nam, że mało ma zasad, lecz jednej stara się pilnie przestrzegać, mianowicie, że ze względu na cwikier stara się nie upadać w śnieg, by szkieł nie zgubić — okazał się istotnie, jak przedtem tak i teraz, wiernym swej zasadzie, nie pokazał nam wcale, jak wygląda „prezes w śniegu“.

Zjazd cały byłby za dnia bajeczny, ciemności wiele efektu mu odjęły. Konieczność przezorności odbierała jeździe urok swobody. Parokrotnie zdejmowaliśmy narty z nóg, bo jazda wydawała się niemożliwą — wtedy znowu okazywało się, że niedogodne miejsce skończyło się i zaczął się znowu puszysty śnieg. To samo powtarzało się i w odwrotnym kierunku. Wreszcie dojechaliśmy do dolnej części doliny, trafiając na drogę tamtędy prowadzącą. Już poprzednio, upadłszy głębiej w śnieg, zgubiłem świecę z latarki, Adzie znowu świeca wypaliła się do końca — musieliśmy jechać po ciemku. Nastąpiła ostatnia partja drogi, wjechaliśmy w las, jadąc zwolna, by zbyt często nie wchodzić w bliższy stosunek z mijanemi przy drożynie drzewami. Gdy na stromszym spadku przeszliśmy do szybszego tempa, zatrzymał nas nagły rozkaz prezesa.

„Stanąć!“ — zawołał prezes głosem, który nie dopuszczał opozycji. Kilku nie mogąc się nagle wstrzymać w szybkim pędzie, poupadało na ziemię, w każdym razie skutek był ten sam: zatrzymaliśmy się w miejscu, oczekując dalszych dyspozycyj. „Coś czarnego lezie w górę do nas“ — objaśnił nas tajemniczo prezes. Zrozumieliśmy odrazu, że w lesie, w nocy i coś czarnego, co „lezie“ — to nie może być byle co. To też gdy któryś szepnął upiornym głosom: „niedźwiedź:...“ — poczuliśmy, że gdyby nie on, to każdy inny z nas w tej chwili tylko to jedyne słowo mógłby wypowiedzieć. Staliśmy zatem w obliczu pana tych obszarów, który najwyraźniej „lazł“ prosto do nas, widocznie celem zażądania sprawozdania z wycieczki po jego terenach. Zrozumieliśmy, dlaczego prezes kazał stanąć: azetesy nie uciekają przed nikim, tembardziej przed jednym głupim niedźwiedziem...

— Czy macie kije dobrze okute? Zatem ostrzami skierować do niego; gdy zawołam: raz, dwa, trzy: naraz uderzyć macie w jedno miejsce, to mu chyba skórę przebijemy!... Czy ma który rewolwer?

— Ja mam! — zawołał któryś — ale nie nabity, a naboje w worku...

— To trudno! — odkrzyknął prezes — już niema czasu na nabijanie! musisz i tak wystrzelić, a pamiętaj, celuj w ślepie!

Przygotowani należycie, czekaliśmy z zapartym oddechem na przybycie zwolna zbliżającego się wroga. Gdy wreszcie bezkształtna, czarna bryła stanęła na półtora kroku przed nami, już złożyliśmy nasze bambusowe „kopje“ do łącznego, a niewątpliwie okropnego w skutkach ciosu, gdy stała się rzecz nieprzewidziana i niesłychana wprost w dziejach spotkań człowieka z niedźwiedziem. Oto potwór ten ni mniej, ni więcej, tylko zawołał:

— Niek bedzie pokwalony!...

Myśleliśmy zrazu, że to chytry podstęp, że wyuczony do wymawiania tych słów niedźwiedź uciekł z menażerji i sztuczką swoją chciał nas podejść,

wyzyskując nasze uczucia religijne do celów ludożerczych. To też kopje nasze trzymaliśmy dalej w pogotowiu, aż nagle potwór podzielił się na dwie części, z których jedna okazała się człowiekiem, druga zaś pękiem uzbieranego przezeń w lesie chróstu. Aż nam się żal zrobiło, że spotkanie, z którego niewątpliwie wyszlibyśmy zwycięsko, dzięki przewadze naszej morderczej broni nie przyszło do skutku. A taką mieliśmy ochotę oskalpować smoka podtatrzańskiego i kawałki krwawej skóry przytroczyć po indyjsku do pasów, by się chlubić trofeami wojennemi — gdy zawistny los odmówił nam powodzenia. Widocznie nie było tej wycieczce pisane szczęście...

Przygnębieni doznanym zawodem wlekliśmy się parę godzin drogą do Zakopanego, bez śpiewów — jak niedobitki z pod Berezyny.

U Przanowskiego dopiero odzyskaliśmy humory. To też wnet zawrzało w cukierni, jak w ulu. Mówiono o tem, co było i coby mogło być, gdyby nie to i owo. Tryumf nasz podniecił fantazję poetycką Ady, to też wsiadłszy do wagonu, śpiewaliśmy aż do uśnięcia ułożony na poczekaniu przez niego nowy hymn narciarski o dopiero co dokonanej wycieczce:

Do Małej Łąki jadą narciarze, w drodze im skalny stanął próg,
Przeto ostrożny prezes im każe, by zdjęli narty ze swych nóg.
Przez dwie godziny tam się bawili, tracąc na lince czasu moc,
Bo się okropnie z sobą kłócili, aż ich złapała czarna noc.
A kiedy przez próg się przedostali, przed nimi leżał cudny zjazd,
Ale się bali już jechać dalej przy świetle samych tylko gwiazd.
A więc piechotą na dół znów brnęli, tonąc we śniegu po sam pas,
A kiedy znowu narty przypięli, wtedy był blisko gęsty las...
„Wyrypiarz“ śmiało w dół szusa wali, pęd jego szybszy, niż lot mew,
Inni zaś śladem jego jechali, śladem łamanych gęsto drzew...
„Wyrypiarz“ pędzi w dół z całej siły, nic mu nie szkodzi nocy cień —
Bo wszystkie gwiazdy wciąż mu świeciły w oczach, gdy walił łbem o pień!...
Władzio, co budził w nas zimne ciarki, w górze, gdy z dwoma kijkami gnał,
Nosem po szreni tnie telemarki, norweskiej jazdy on lekcje brał..,
Skała pod ziarno wszak się nie nada, löss zaś najlepszą z gleb w świecie jest —
Nosem uparcie nasz rolnik bada, co tam pod śniegiem: skała czy löss?...
„Historyk“ sobie latarką świeci, lecz światło w jeździe mu nie pomaga —
Jak za dnia ciągle na gębę leci — jak za dnia ciągle kozły maga!...

Dr. L. BYKOWSKI.

Współudział młodzieży w poznaniu przyrody ojczystej ze szczególnem uwzględnieniem fenologji.

Wieloletnia niewola zwichnęła prawidłowy rozwój naszego życia duchowego i wywołała liczne szczerby i luki na najrozmaitszych polach. I w poznaniu przyrody i ziemi ojczystej stoimy w tyle za niejednym z narodów. Dziś naszym obowiązkiem braki te nadrobić. Wielce pomocną na niejednem polu może być młodzież. Nowe plany przyrodoznawstwa zalecają, zupełnie słusznie, już na najniższym stopniu samodzielne zajęcia i obserwacje. Gromadzone w ten sposób po szkołach wyniki mogą dostarczyć nader cennego materjału naukowego, byleby były usystematyzowane, a następnie nie marnowane, lecz umiejętnie spożytkowane.

Do tematów, jakie w pierwszej linji nadają się do tego pod każdym względem są obserwacje fenologiczne.

Fenologja (phainologia) po grecku nauka o zjawiskach (dział biologji, który śledzi zmiany w życiowych przejawach w świecie organicznym w ciągu roku w związku ze stosunkami klimatycznemi i położeniem geograficznem). Więc fenologja roślin określa czas rozwoju liścia, kwitnienia, dojrzewania owoców, żółknienia i opadania liści u charakterystycznych, zwykle powszechnie znanych gatunków, w fenologji zwierzęcej notuje się terminy przelotów ptactwa wędrownego, czas budzenia się ze snu zimowego wybranych ssaków, gadów i skrzeków, okres wylęgu czy tarła kręgowców a poszczególnych etapów przeobrażenia stawonogów i t. p.

* * *

Przebieg rocznego życia w przyrodzie organicznej zależy od światła, ciepła i wilgoci, pomijając oczywiście czynniki lokalne, jak chemiczny skład podłoża lub środowiska, położenie geograficzne i t. d. warunkujące jakościowy skład fauny i flory danego punktu. Te trzy czynniki w różnych okolicach rozmaicie ważne, określają przebieg życia danej okolicy w danej chwili. Określenie wzajemnego związku ich o ile możności liczbowo to pierwsze zadanie fenologji.

W Niemczech i Francji decydującym najbardziej czynnikiem okazuje się ciepło, tak, że udało się z dość znaczną dokładnością uchwycić sumę ciepłoty koniecznej do rozwoju kwiatu czy dojrzenia owocu, określić w ten sposób „stałą termiczną“, jako miarę zapotrzebowania ciepła przez dany gatunek rośliny, ciepła potrzebnego dla osiągnięcia określonego stadjum rozwojowego. Fritsch sumował w tym celu codzienną średnią temperaturę od 1 stycznia, Hofman znów dzienne maxima termometru wystawionego na pełne działanie słońca. Oczywiście obie te metody, jakkolwiek zakwestjonowane, niewątpliwie wskazują pewną zależność funkcyjną, mogą być teoretycznie silne. I tak Ihne przekonał się, że na 1^0 szerok. geogr. czyli 111 km. następuje spóźnienie analogicznych zjawisk w rozwoju wiosennym życia organicznego o dni cztery, co odpowiada przesuwaniu się pozornemu słońca. Mniejsze różnice w Europie zachodniej i środkowej spotykamy w związku z długością geograficzną, gdzie na 111 km. występuje spóźnienie ledwie o jeden dzień w kierunku od zachodu na wschód. U nas jednak zaznaczy się ten czynnik wyraźniej przez różnice wilgotności wobec tego, że na wschodzie stepowe zasięgi są wcale znaczne. Stosunki te komplikują się w górach. Tam 100 m. wzniesienia pociąga za sobą spóźnienie wegetacji zwykle 3—4 dni. Atoli działa tu nader silnie położenie stoków, ekspozycja na słońce, ochrona przed wiatrami, kąt nachylenia, nawet jakość gruntu.

Drugie zadanie to porównanie rozmaitych miejscowości z uwagi na czas rozwoju tych samych form, co ma znaczenie dla charakterystyki klimatu i wiąże się z rozmaitemi zagadnieniami praktycznemi, gospodarczemi. Opierając się na wybranych stosownie roślinach można nakreślić mapy fenologiczne, bądź to dla poszczególnych form, bądź też na podstawie wykrycia średnich wartości zboczeń, charakteryzujących wogóle daną miejscowość. Hofmann nakreślił swą kartę w porównaniu z miastem Giessen w Hesji, Staub wybrał Arva Varalya dla mapy Węgier, u nas nadawałaby się do tego War-

szawa, gdzie, jak wspomniałem, mamy najkompletniejsze i najdawniejsze zestawienia.

Oprócz znaczenia praktycznego w odniesieniu do zagadnień hodowli, aklimatyzacji roślin i zwierząt, a dalej pewnych wskazówek ważnych dla lekarzy ze względu na wybór stacyj klimatycznych i pory roku w nich najwłaściwszej, jakoteż wiadomości odnoszących się do rozprzestrzeniania chorób zakaźnych, tak ludzkich jak zwierzęcych, badania fenologiczne mogą dostarczyć dużo materjału teoretycznego. Jest to zużytkowanie wyników tych wielkich eksperymentów corocznych, jakie przyroda sama corocznie przeprowadza. Kwestję zmienności, jej granic, wpływ czynników zewnętrznych i stopień przystosowania, wszystkie te zagadnienia mogą w datach fenologicznych znaleźć wdzięczny materjał do rozważań, a nadto znaleźć bodziec do eksperymentów laboratoryjnych.

A badania te może prowadzić każdy, nawet niefachowiec, byle skrupulatny i chętny. Nie wymagają one żadnych specjalnych przyborów, ani literatury naukowej, ani długich zachodów przy preparowaniu zbiorów, ani jakichś wiadomości. Spostrzeżenia robi się na gatunkach najpospolitszych, powszechnie znanych, bez przyrządów jakichkolwiek. Prowadzić je więc mogą wszyscy ludzie dobrej woli, niektóre zawody są wprost do tego powołane, jak rolnik i leśnik, któremu te zjawiska nigdy nie są obce, a tylko domagają się zanotowania i opublikowania, więc weterynarz, który powinien śledzić objawy życia w świecie pasorzytów i t. d. Przedewszystkiem jednak powołana do pracy na tem polu jest szkoła i to nasza polska, nowa szkoła, tak powszechna, jak średnia. Przecie tam już na najniższym stopniu obowiązana jest młodzież do zajęć praktycznych, samodzielnych doświadczeń, spostrzeżeń i obserwacyj. Chodzi tylko o to, by pracę odpowiednio zorganizować, ujednostajnić zadania, zużytkować zebrany materjał. (D. n.)

SEWERYN UDZIELA.

Wielkanoc.

Wielkanoc i wiosna tak się łączą ze sobą w duszy naszej, że gdy myślimy o Wielkiejnocy, to oczekujemy wiosny, oczekujemy jej z upragnieniem, witamy z radością. A chociaż rozpamiętywania wielkopostne napełniają duszę naszą uczuciem smutku, przecież uczucie to nie może przytłumić myśli, iż cieplejsze słońce rozbudzi uśpioną przyrodę, która rozweseli oko i duszę pięknością, nie dającą się niczem zastąpić.

To też uroczystości i zwyczaje wielkanocne łączą smutek z radością, rozpamiętywanie śmierci Zbawiciela z Jego zmartwychpowstaniem — łączą zwyczaje chrześcjańskie z przedchrześcjańskiem t r a c e n i e m z i m y a p o w s t a n i e m w i o s n y.

Nie mamy dotąd dokładnych opisów zwyczajów wielkanocnych obchodzonych na całym obszarze naszej wielkiej Ojczyzny, a ponieważ zwyczaje te zmieniają się i zacierają, giną z czasem, jak wiele innych, przeto póki jeszcze istnieją, póki tradycja o nich nie zaginęła, musimy je dla pamięci potomnych, dla badań uczonych opisać i opisy takie zgromadzić razem.

Prosimy bardzo wszystkich Ziomków naszych, którzy miłują przeszłość narodu polskiego w jego zwyczajach i obyczajach, którzy oceniają wartość i znaczenie tych zwyczajów i obyczajów, aby nie żałowali chwili czasu i nieco trudów i aby każdy z miejscowości, w której spędzi czas wielkanocny, sporządził opis dokładny i szczegółowy wszystkich zwyczajów wielkanocnych. Dla ułatwienia tej pracy podajemy poniżej wskazówki, co powinien zawierać opis taki, na co należy zwracać uwagę przy zbieraniu materjałów do niego.

Zwyczaje, uroczystości i wierzenia wielkanocne rozpoczynają się już w niedzielę kwietnią (palmową) i przeciągają się aż poza poniedziałek wielkanocny.

Niedziela Kwietnia. Z czego i jak robią palmy do święcenia, czem je zwięzują, jak i kto niesie je do kościoła, co się robi z palmą po wyjściu z kościoła i po powrocie do domu. Szczegółowo opisać dlaczego robią tak a nie inaczej, według wiary ludowej.

O zaklętych skarbach, otwierających się w czasie czytania ewangielji w kościele. Podać opowiadania i zdarzenia o tem.

Chodzą też chłopcy w Kwietnią Niedzielę (albo w poniedziałek wielkanocny) po domach z oracjami z lilijką, z wózkiem, z traczykiem, z kurkiem i t. p. Czy się przebierają parobcy? Jak? Czy chodzą po domach? Podać oracje.

Wielki Czwartek. Czy chłopcy urządzają jakie zabawy? N. p. topienie bałwana, Judasza, śmierci; zrzucanie kota z wieży, z chóru, — pogrzeb żuru i t. p. Opisać każdy obchód szczegółowo od początku do końca, co, jak i dlaczego się robi.

Wielki Piątek. Zwyczaje wielkopiątkowe od świtania. N. p. myją się w potoku, aby nie mieć chrost, — czarownice robią masło przed świtem, — zatykanie krzyżyków z palmy święconej w rolę, na szczytach dachów i t. p.

Chłopcy chodzą z kłapaczami, klekotami, taradajkami i t. p. zamiast dzwonienia. Opisać i odrysować, jak wyglądają te narzędzia, a jeszcze lepiej nadesłać razem z palmą do Muzeum etnograficznego w Krakowie. Czy opowiadają o zawięzywaniu i wędrówce dzwonów?

Jak stroją groby Chrystusa w kościele? Czy przy grobie trzyma kto straż? Jak się ta straż ubiera i zachowuje?

Wielka Sobota. Święcenie ognia i wody i związane z tem zwyczaje. Pierwsze dzwonienie na Glorja. Z czego się składa święcone, jak się je przygotowuje, stroi i przynosi do święcenia? Jakie są zwyczaje przy spożywaniu święconego i przy usuwaniu resztek (okruszyn)? Jeżeli malują (piszą) jaja, opisać dokładnie, jak się to robi, dlaczego tak, czem barwią jaja, do czego takich jaj używają, a rysunki odrysować i nazwać. Pisanki pożądane są dla Muzeum etnograficznego w Krakowie. Zwyczaje związane z rezurekcją. O czarownicach, które nie mogą obejść kościoła trzy razy w czasie procesji i t. p.

Wielka Niedziela. Jak ją święcą od rana i jakie zachowują zwyczaje?

Wielki Poniedziałek. Czy i jak obchodzą śmigust, dyngus i t. p? Chodzenia po śmiguście.

Bardzo pożądane są jak najdokładniejsze opisy, rysunki — choćby najprymitywniejsze, wyjaśniające opis, fotografje, wreszcie same przedmioty.

Każdy opis, rysunek, fotografję i t. p. należy opatrzyć podaniem miejscowości, skąd pochodzi.

Bardzo dobrze jest podać, co opowiadają starsi ludzie, jak to bywało dawniej, a jak teraz zmieniło się, lub zaginęło.

Ponieważ nie każdy ma czas, lub możność wygotować opis obszerny, przeto prosimy nawet o drobne notatki, rysunki i t. d. bo i takie przydadzą się i z wdzięcznością zostaną przyjęte.

Wszelkie odpowiedzi na pytania wyżej przytoczone uprasza się nadsełać do redakcji „Orlego Lotu“, która ogłosi nazwiska wszystkich, co chętnie stanęli do apelu na niniejsze wezwanie.

Kalendarzyk astronomiczny na maj 1922 r.

(Według Rocznika Obserwatorjum Krakowskiego na rok 1922).

Słońce przechodzi w ciągu miesiąca z konstelacji Barana do gwiazdozbioru Byka.

Księżyc

☽	Pierwsza kwadra	4-go	o godz. 14.9	(czas wschodnio-europ.)
🌕	Pełnia	11-go	„ 8.1	„ „
☾	Ostatnia kwadra	18-go	„ 20.3	„ „
🌑	Nów	26-go	„ 20.1	„ „

Planety. Merkury w drugiej połowie miesiąca może być odszukany w promieniach zorzy wieczornej. — Wenus świeci wieczorami na tle zorzy. — Mars bawi w konstelacji Wężownika nizko na południu. — Jowisz widoczny w gwiazdozbiorze Panny z nastaniem zmroku, świeci jasnym blaskiem aż do rana. — Saturn znajduje się niedaleko Jowisza, zachodzi nieco wcześniej.

Zjawiska:

Saturn	w złączeniu z księżycem	8-go	o godz. 1.9	Saturn o $3^0.4$	na północ.
Jowisz	„ „	8-go	„ 15.1	Jowisz o $1^0.4$	„
Mars	„ „	13-go	„ 21.1	Mars o $6^0.3$	na połud.
Wenus	„ „	29-go	„ 0.6	Wenus o $6^0.5$	na północ.

(Godziny podane według czasu wschodnio-europejskiego).

Z książek i czasopism.

„Czyn“. Ukazał się z druku 15 zeszyt ilustrowanego miesięcznika „Czyn“. Na dobrze zharmonizowaną treść składają się artykuły: Mesjanizm polski, Pozytywny program Odrodzenia, Tryumf czynu wychowawczego, O Wawel przyszłości!... Nowe prądy w Chinach i wiele innych. Bogaty dział literacki zawiera nowelę St. Czosnowskiego „W zegarni na wieży“, illustrowaną cennem piórem Władysława Witwickiego, oraz szereg utworów poetyckich. Na uwagę zasługuje dział gospodarczy pod redakcją Aleks. Jackowskiego. Obfity dział sportowy, szachowy, bogata kronika, szereg ciętych, dosadnych entre'filletów, składają się pozatem na całość marcowego zeszytu.

„Omladina“ [1]) oto tytuł miesięcznika, wydawanego w Zagrzebiu staraniem „Towarzystwa chorwackich profesorów szkół średnich“. W styczniu b. r. pojawił się 5 numer V. rocznika tego czasopisma, przeznaczonego dla rozrywki i nauki młodzieży

[1]) Czytaj ò m l a d i n a z przyciskiem na pierwszej zgłosce: młodociane pokolenie

szkół średnich. I jedno i drugie zadanie spełnia ono bez zarzutu, stroniąc od hasła: „popularność za wszelką cenę!" i może posłużyć za wzór wykwintnego pisma dla młodzieży o wysokim poziomie artystycznym, a do pewnego stopnia i naukowym.

Na treść bogato ilustrowanego numeru, formatu dużej ćwiartki, drukowanego na pięknym papierze, składa się cały szereg krótszych i dłuższych opowiastek (zarówno oryginalnych jak i tłumaczonych), opisy podróży, piękna wiązanka poezyj różnych autorów z przewagą wierszy lirycznych, oraz drobniejsze przyczynki naukowe, zwłaszcza krajoznawcze i z dziedziny szkolnictwa. Nie pominięto też wychowania fizycznego (piękne zdjęcia sportów zimowych w Zagrzebiu: narty, saneczki), mają swój odrębny kącik filateliści, na uwagę zasługuje także dział „zagadek i humoru" i wreszcie odpowiedzi redakcji, utrzymane w tonie dowcipnym a pobłażliwym (najczęściej zwrócone pod adresem nieszczęśliwych wierszorobów).

Z uznaniem należy podnieść dążność do zaznajamiania młodych czytelników z wybitnymi postaciami także innych narodów słowiańskich. I tak umieszczono w omawianym przez nas numerze piękną charakterystykę ukraińskiego poety Szewczenki (wraz z jego podobizną), pióra Dra Hrycaja ze Lwowa. Rzewne wspomnienie poświęcono zmarłemu w piekle bolszewickiem poecie rosyjskiemu Korolence. Redakcja stara się też o przekłady pisarzy słowiańskich.

Polskiego czytelnika zajmie sprawozdanie z premjery „Panny Maliczewskiej" Gabrjeli Zapolskiej. Główna rola spoczywała w ręku p. Lidji Manswjetowej, rosyjskiej artystki dramatycznej, która bawi w Zagrzebiu na gościnnych występach i która też sztukę wyreżyserowała. Recenzent, Dr. Ferdo Nikolić (zarazem naczelny redaktor „Omładiny") podnosi głębię i tragizm sztuki polskiej autorki, nie zamykając jednak oczu na pewne niedociągnięcia w psychologicznem umotywowaniu akcji i wróży, że dramat ten długo się utrzyma na repertuarze sceny zagrzebskiej.

Z ogłoszeń dowiadujemy się o książce Dra T. Lubaczewskiego pod tytułem: „Poljska", która wyszła w Zagrzebiu (po chorwacku z mapą Polski) i podaje najniezbędniejsze o nas wiadomości, jak można wnosić choćby z nagłówków poszczególnych rozdziałów: „Polska w przeszłości. Polska współczesna. Ustrój państwowy. Reforma rolna. Przewódcy narodu. Piśmiennictwo współczesne. Sztuki plastyczne. Bogactwo przyrody, Przemysł". Radzibyśmy przeczytać choćby zwięzłe omówienie tej pracy w „Omładinie", o ile dotychczas go nie przyniosła.

A naszej młodzieży, która tyle czasu i rzetelnego wysiłku poświęca nauce języków obcych i odległych, możemy gorąco zalecić, by nie zaniedbywała też języków bliższych i pobratymczych, bo tylko przez dokładne poznanie i wniknięcie w kulturę narodów, z nami spokrewnionych, zapełnimy godnie miejsce, które nam Opatrzność naznaczyła w Słowiańszczyźnie. *Henryk Oesterreicher.*

Konferencja Młodzieży szkolnej i akademickiej.

Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej zwołuje do Warszawy na 22 i 23 kwietnia r. b. konferencję młodzieży szkolnej i akademickiej, poświęconą udziałowi tejże młodzieży w pracach oświatowo-kulturalnych wśród młodzieży wiejskiej. W konferencji wezmą udział Koła Uczącej się Młodzieży Wiejskiej, organizacje pokrewne oraz młodzież szkolna niezorganizowana, ale interesująca się pracą oświatową na terenie wsi. Zgłoszenia do udziału w konferencji nadsyłać należy pod adresem: Warszawa, Kopernika 30 parter, Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej.

„Orli Lot" wydawany jest z zapomogi Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Redakcja i administracja: Kraków, Grodzka 64 II p., od 6 do 7.
Przedpłata w całej Polsce marek 500. — Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.
Cena każdego zeszytu dla członków kół 50 mk., w księgarniach 60 mk.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz. Nakładem P. T. K. w Warszawie.
Drukarnia Nakładowa w Krakowie.